Nr. 286. We Lwowie Poniedziałek dnia 15. Października 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 15 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie; jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Cyfry mówią.

Lwów 14. października.

Pod tym tytułem zamieszcza „Dwutygodnik gal. c. k. Straży skarbu" artykuł, omawiający w dalszym ciągu nie do pozazdroszczenia stosunki, w tym tyle ważnym korpusie panujące. Gdyśmy niedawno—temu pisze „Dwutygodnik"—poruszali kwestję za leniwego nieco może stosunku awansów przy Straży skarbowej i gdyśmy wskazywali na okoliczność, że nierównomiernym jest stosunek urzędników skarbowych straży do liczby personalu podrzędnego; gdy wskazywaliśmy na niewłaściwą oszczędność, praktykowaną przez obsadzanie posad komisarskich ewentualnie nadzorów, samoistnymi respicjentami, — podniosły się ze sfer decydujących głosy, jako byśmy na gołosłownych, nieuzasadnionych niczem twierdzeniach opierali swoje w tej sprawie wystąpienie i obliczając jedynie artykuły nasze na niepożądany dla władz kierujących efekt, wzniecać mieli zamiar jedynie zniechęcanie do służby członków Straży skarbowej.

Na oczyszczenie się z podobnych zarzutów nie długo nam czekać przyszło. Niepotrzebowaliśmy sięgać po materjał dowodowy ani do źródeł prywatnych, ani czerpać informacji u takich, którzyby nas w błąd umyślnie wprowadzić usiłowali. Dopomogły nam w tem władze same.

Przed nami leży „Zestawienie sumaryczne" stanu osobowego i agend Straży skarbowej z najnowszych czasow. Cyfry tam podane są i muszą być prawdziwe, czemu nikt nie jest w stanie zaprzeczyć. — Stosunek w stopniach urzędniczych jest tam taki: Na 120 nadzorów Straży skarbowej, jest 23 starszych komisarzy, 60 komisarzy oraz 37 respicjentów samoistnych jako kierowników nadzorów. Zupełnie proste, niewymagające głębokich matematycznych studjów zestawienie, pouczy każdego, że z ogólnej cyfry kierowników nadzorów jest 45% takich, którzy nie są urzędnikami, pełnią zaś w całej rozciągłości i pod taką samą ciężką odpowiedzialnością funkcje urzędników. Skarb państwa więc oszczędza na swoich pracownikach w połowie niemal to, czego oszczędzać nie powinien i co wziętoby za złe każdemu prywatnemu przedsiębiorcy.

Tyle co do ogólnego zestawienia. Pozwolimy sobie przejść teraz do szczegółów, aby być zupełnie ścisłymi.

Obrońcy systemu oszczędzania w jakikolwiekbądź sposób, byle oszczędzić, powiadają w obronie tego systemu, że samoistni respicjenci, pominąwszy okoliczność samoistnej praktyki do osiągnięcia posad komisarzy, są na to mianowicie ustanowieni, aby można nimi obsadzać nadzory mniej ważne, gdzie „nie opłaci się" dawać komisarzy o rzeczywistym charakterze urzędowym.

Czy i o ile zgadza się to z prawdą i czy w praktyce tak się dzieje, powiedzą nam dalsze cyfry.

Na 16, nie licząc Lwowa, przytoczymy tu 7 Dyrekcji okręgów skarbowych, gdzie bardziej rażąco, aniżeli gdzieindziej występuje stosunek samoistnych respicjentów do komisarzy, a są to właśnie te okręgi skarbowe, gdzie prawie nie ma mowy o nadzorach mniej ważnych tak ze względu na linję graniczną, jak i na liczbę przedsiębiorstw kontroli podlegających, a mianowicie:

Okręg skarbowy Kraków: długość linji granicznej 195·70 kilometrów, gorzelń 10, browarów 12, octowni 6; komisarzy 3, samoistnych respicjentów 2. Okręg skarbowy Tarnów: długość linji granicznej 96·20 kilometrów, gorzelń 46, browarów 5, octowni 2; komisarzy 3, samoistnych respicjentów 3. Okręg skarbowy Rzeszów: długość linji granicznej 190 klm, gorzelń 49, browarów 13; komisarzy 5, samoistnych respicjentów 4 Okręg skarbowy Jarosław: długość linji granicznej 118, klm., gorzelń 28, browarów 15; komisarzy 2, samoistnych respicjentów 2. Okręg skarbowy Brody: długość linji granicznej 173 klm., gorzelń 70, browarów 18; komisarzy 4, samoistrych respicjentów 5 Okręg skarbowy Kołomyja: gorzelń 40, browarów 6, rafinoryj nafty i olejów mineralnych 6, octownia 1; komisarzy 3, samoistnych respicjentów 4. Nakoniec okręg skarbowy Brzeżany: gorzelń 62, browarów 6; komisarzy 4, samoistnych respicjentów 3.

Z zestawienia cyfr dostaniemy rezultat, że na 24 komisarzy w wymienionych 7 okręgach skarbowych, przypada 23, wyraźnie dwudziestutrzech samoistnych respicjentów, a więc równa połowa. Na tych to 47 urzędników i nieurzędników z charakterem i odpowiedzialnością urzędników a płacy mało co wyższej od zwykłego respicjenta, przypada 773 kilometrów linji granicznej do kontroli, oraz 400 przedsiębiorstw ulegających kontroli i to kontroli ciągłej, nieustannej, aby uczynić zadość wszystkim wymogom ustaw

Niechże wobec naprowadzonych tu cyfr zechce kto twierdzić, że wymienione okręgi skarbowe, względnie położone w nich nadzory straży skarbowej, są posterunkami mniej ważnymi, niezasługującym i na obsadęich komisarzami rzeczywistymi? Każdy mający pojęcie o służbie straży sk. wie dobrze, że kontrola wymienionych przedsiębiorstw podlegających kontroli ze strony komisarzy, zupełnie jest identyczna z takąże, wykonywaną przez samoistnego respicjenta. Czynność służbowa i kancelaryjna w nadzorach jest jedna i ta sama, tak u jednych, jak i u drugich, a skoro miał ktoś kwalifikację na samoistnego kierownika nadzoru, tem samem ma i musi ją mieć na rzeczywistego komisarza.

Naprowadzone tu okoliczności, cyframi niedającemi się zaprzeczyć udowodnione, a bynajmniej nie inne względy, zniewoliły nas swego czasu i zniewalają ciągle do występowania przeciw instytucji samoistnych respicjentów, jesteśmy bowiem tego przekonania, że nie dobro wykonać się mającej służby, ale zwykła źle pojęta oszczędność stworzyła instytucję, niezgodną z pojęciami o należytem wynagradzaniu za pracę i zniechęcającą ludzi pracujących ciężko bez nadziei zdobycia sobie losu.

Gdybyż to jeszcze ci na pół urzędnicy byli zupełnie pewni, że po tylu a tylu latach spędzonych w służbie jako prowizoryczni komisarze, doczekają się stanowczej stabilizacji. Alež ostatnie czasy pouczyły nas, że nawet i co do tego łudzić się tak bardzo nie można wobec tego, że od czasu do czasu dostają się na posady komisarskie ludzie, którzy niepotrzebują pracować latami „na próbę", którym wystarczy jeden egzamin konsumcyjny i sześć miesięcy praktyki do osiągnięcia tego, na co inni po lat trzydzieści czekają. Jest to smutne, więcej nawet niż smutne, ale niestety prawdziwe.

Znamy ludzi z niezaprzeczonem uzdolnieniem, którzy odpaleni raz i drugi, dożywają w zwątpieniu lat służby, potrzebnych do prowizji respicjentów i przeklinają chwilę, w której wstąpili do korpusu. Narzekania takie działają nadzwyczaj demoralizująco na młodszą generację przy straży służącą, bo jakiż one jej horoskop na przyszłość stawiają?!

Tych kilka słów i cyfr rzuconych dziś na papier, oby rozjaśniły przecież raz sytuację i wpłynęły na zmianę stosunków, które kiedyś w przyszłości mogą się fatalnie odbić na całej służbie skarbowej. Nic tu nie pomogą usiłowania wprowadzenia rygoru wojskowego w organizacji, jaka jest obecnie. Ustrój militarny, gdzieindziej doskonały, nie przyniesie z pewnością pożytku w instytucji, gdzie oprócz siły fizycznej, wymaga się dość wysokiej, jak na stosunek służby i jej rodzaj, inteligencji. Ani ludzie z ukończonemi studjami prawniczemi, ani wykształceni technicy w szeregi straży na stałe się nie zaciągną, po wszystkie czasy; trzeba się ograniczyć na żywioł taki, jaki jest i dążyć tylko do tego, aby stworzywszy mu byt należyty, umieć go zatrzymać nadal i nie pozwolić mu upaść."

Nasze szkoły średnie.

II.

Bezpośrednie i pośrednie okólniki i rozporządzenia rady szkolnej krajowej, dotyczące szkół średnich, adresowane są do dyrekcji zakładów. Dyrektor szkoły średniej, według pierwotnej myśli twórców austrjackiego zarysu organizacyjnego, jak rektor uniwersytetu, *primus inter pares*, jest według ostatecznej redakcji tej ustawy stałym przełożonym zakładu i ma bardzo ważny i szeroki zakres działania, o czem tu bliżej rozprawiać nie będziemy. Aby działalność dyrektora była skuteczną, nie może on imponować jeno tem, że jest dyrektorem; powaga jego musi się oprzeć, albo na niezwykłem doświadczeniu pedagogicznem, albo na gruntownej nauce; powinien posiadać prawdziwe wykształcenie, a jak najmniej być tem, co Niemcy nazywają *Schulfuchs*. Nareszcie jeden jest niezbędny warunek: dyrektor jest przedstawicielem zakładu na zewnątrz, a z tego wynika, że musi mieć przymioty ku temu służące. Jeżeli dyrektor publiczność do niego się udającą niegrzecznie, pomrukując pod nosem przyjmie, jeżeli rozsiadając się wygodnie w swem kurulskiem krześle, klientom obok siebie stać pozwoli i nie poprosi usiąść i t. p — co za wyobrażenie poweźmie publiczność, o całym stanie nauczycielskim, o stanie przedstawicieli i szermierzy oświaty! Co za przykład nareszcie i wzór będzie z takiego dyrektora dla grona nauczycielskiego!

Prawda, że nowemu kursowi udał się nie jeden nowo mianowany dyrektor — i mamy cały szereg dyrektorów, którzy są prawdziwą ozdobą zakładów. Że też nie każda nominacja była szczęśliwą, rzecz to ludzka; przysłowie „na dwoje babka wróżyła" ma tu zastosowanie. Trudno naprzód powiedzieć z apodyktyczną pewnością, jaki z profesora będzie dyrektor; trudno też poznać profesora na podstawie kilku lekcji jego, którym się inspektor w czasie hospitacji przysłuchuje. Niezawsze zresztą najgodniejsi kandydaci chcą i potrafią się przedstawiać w najlepszem świetle; a z drugiej strony wielu zawsze znajdzie się takich, co korzystają z każdej możliwej i niemożliwej sposobności, ażeby z jak najpomyślniejszem wrażeniem wryć się w pamięć wpływowych osobistości.

Protekcja! pojęcie stare, datujące owych zamierzchłych czasów, odkąd ludzie po raz pierwszy zawarli pomiędzy sobą społeczne związki. Nikt rozsądny nie będzie się domagał, ażeby na serjo zaprzeczono, że raz na zawsze wszelka protekcja będzie wykluczoną i uniemożebnioną— tego nikt obiecać nie może. Owszem, taka protekcja będzie zawsze pożądaną, bo z korzyścią dla sprawy publicznej, która na wakującą posadę wskaże najzdolniejszego, najbardziej powołanego do jej piastowania osobnika.

Od kierowników przechodzimy do wykonawców, do właściwych działaczy w sprawach oświaty. Stanowią tę armję, walczącą w imię ducha świętego, pod najidealniejszym w świecie sztandarem — profesorowie i suplenci. Niestety, do dnia dzisiejszego nie uzyskali ci ostatni odrobiny, należącej się tym, którzy uporawszy się z trudnym egzaminem kwalifikacyjnym, uczynili ze swej strony wszystko, czego ustawa wymaga do otrzymania stałej posady. Tą odrobiną jest zaliczenie ich do rangi najniższej, a tem samem udział w prawach urzędnikom państwowym przysługujących. Także nauczyciele rzeczywiści czyli profesorowie od lat wielu kołatają daremnie o polepszenie swej doli — o pensje wyższe i awans do rangi wyższej. Zawsze ten sam skutek: wszystkie usiłowania spotykają się z uznaniem w teorji, które ma tylko akademickie znaczenie, a z odmową w praktyce, tj. świecą się jak bańki mydlane, lecz jak one pryskają, skoro zawadzą o ministerstwo skarbu. Niestety, wydatki na nauczycieli i w ogóle na urzędników państwowych, nie są wymagane z podobną energją, jakiej użyć się potrafi przy przeprowadzeniu innych pozycyj budżetu.

Liczba kandydatów na nauczycieli, czyli słuchaczów filozofji, zmalała znacznie w latach ostatnich. Nie wiedzieć, jak to dalej się ukształtuje: opłakane stosunki materjalne stanu nauczycielskiego i brak widoków awansu odstraszają młodzież od poświęcenia się temu zawodowi.

W ogóle stan nauczycielski czyni w zupełności zadosyć wymaganiom słusznym, a bardzo wielu jest takich nauczycieli, co daleko więcej czynią, co z całym zapałem i nadzwyczajnym skutkiem spełniają obowiązki zawodowe. Mniej odpowiednich znajdziesz w poważnej liczbie 700 sił nauczycielskich, zajętych w szkołach średnich Galicji tak nieznaczny procent, że zaledwie w rachubę wchodzi. Na ten nieznaczny procent składają się — oryginały w guście owych, jakich dawniejsza generacja ponoś bardzo wielu znała, którzy żywo zajmują, lub serdecznie rozśmieszają w powieści, lub humoresce, ale mniej dodatnio działają w rzeczywistości: gdyby nie ten brak nauczycieli, o którym wspomnieliśmy, spożywaliby może już dłuższy czas chleba dobrze zasłużonych.

Ogół nauczycieli, jak to stwierdziła rada szkolna kilkakrotnie w swych sprawozdaniach, wypełnia swe obowiązki ku zupełnemu zadowoleniu swych przełożonych. O wysokim poziomie inteligencji nauczycielstwa świadczy wymownie wystawa w pawilonie rady szkolnej: zawiera ona prace drukowane niemniej jak 130 nauczycieli szkół realnych. Wielka część tych prac — to rozprawy umieszczone w programach szkolnych. W tym względzie należy się uznanie radzie szkolnej, która wynagradzając najlepsze z rozpraw umieszczonych w programach corocznych, zachęciła nauczycielstwu do pracy naukowej. Nie są jednak w liczbie owych prac tylko same rozprawy z programów, są tam także dzieła, które wyszły osobno, są dzieła, mające niemałą wartość naukową lub literacką; a w poczcie nauczycieli szkół średnich znajdujemy imiona chlubnie znane w szerokich kołach z działalności literackiej. Dodać i to winniśmy że w owych 130, których prace literackie katalog wystawy szkolnej wymienia, nie mieszczą się wszyscy nauczyciele czynni na polu nauki lub literatury, należałoby dodać jeszcze nazwisk przynajmniej kilka; z drugiej zaś strony, nie wszyscy z tych, którzy tam są wymienieni i których prace znajdują się na wystawie w osobnej szafie, nie nadesłali wszystkich prac swych, trafia się nawet że właśnie najważniejszy są pominięte. W tym względzie wina nie spada na radę szkolną, która nawet kilkakrotnie, wezwała nauczycielstwo do nadsyłania swych prac drukowanych celem umieszczenia ich na wystawie; jeżeli tedy ktoś mimo kilkakrotnego przypomnienia nic nie nadesłał albo nie wszystko, nikt za to odpowiadać nie może, jeno on sam.

Wszak minęły te czasy, kiedy rada szkolna krajowa niechętnem okiem patrzała na działalność literacką nauczycieli. Nie wiedzieć, czy ten dawniej panujący przesąd źródło swe miał w pomyłce teoretycznej czy w zazdrości: jeszcze lat kilka temu pomiędzy członkami urzędnikami rady szkolnej krajowej nie było ani jednego, który się mógł wykazać stopniem akademickim lub działalnością literacką (boć tablice z kratkami statystycznemi, które się od czasu do czasu pojawiły i t. p. trudno do tej kategorji zaliczyć); dzisiaj wśród członków-urzędników rady szkolnej stopień akademicki lub działalność naukowo-literacka, a nawet jedno z drugiem połączone, stanowi regułę. Więc idiosynkrazja dawniejszego systemu względem literatów („pismaków!") nie istnieje, przeciwnie, wszelkie dane wskazują, że dzisiejsza rada szkolna z prawdziwem zadowoleniem śledzi działalność literacko-naukową swych podwładnych. Umieszczenie prac literackich w pawilonie i wyszczególnienie ich w katalogu urzędowym jest najwymowniejszym tego postępowego zapatrywania dowodem.

J. J. A.

Korespondencje.

Kraków 12. października.

(Restauracja katedry Wawelskiej — Wybór członka z Krakowa do rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezpieczeń. — Zgromadzenie właścicieli młynów. — Nowa szkoła gimnastyczna).

(*fs.*) Kapituła katedralna krakowska ogłosiła dzisiaj, że przyjmuje składki na restaurację katedry wawelskiej i że poczyni kroki, aby pieniądze, ofiarowane ś. p. ks. kardynałowi Dunajewskiemu na restaurację katedry, a obecnie złożone w depozycie sądowym, na ten cel rzeczywiście obrócone zostały. Na restaurację katedry ofiaruje kapituła 17.000 zł. z własnych funduszów. Głos ten kapituły katedralnej zaznacza przedewszystkiem ciągłość sprawy i jej aktualność; nie spuszczają go z oka choćby chwilowo po temu powołane czynniki. Nowy książę biskup krakowski nie zastanie roli odłogiem leżącej i będzie miał ułatwione doprowadzenie do skutku wielkiego dzieła restauracji Społeczeństwo interesuje się tą sprawą coras więcej, a warto zaznaczyć, że gorące zajęcie się zbieraniem składek ze strony p. Ulanowskiej coraz wydatniejsze przynosi skutki. Doprawdy, do niedawna cel upragniony odnowienia świątyni Wawelskiej zdawał się niedoścignionym. Naraz hasło zbierania składek centowych podniosła gorąca patrjotka pani Ulanowska i dzisiaj po roku składek mamy 10.000 zł. na restaurację katedry z tego źródła. Cześć za to pani Ulanowskiej! Ogólny stan funduszów na restaurację katedry dochodzi dzisiaj, o ile sądzić można, do kwoty 100.000 zł Znawcy twierdzą, że do odnowienia i zabezpieczenia cennej świątyni wystarczy kwota 300.000 do 400.000 zł., byle nie chciano robić przy restauracji eksperymentów i przywracać świątyni pierwotnego jej charakteru za pomocą obniżenia sklepień naw bocznych.

Na dzień 12. listopada zapowiedział pan prezydent Friedlein wybór uzupełniający z miasta Krakowa jednego członka rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w miejsce p. prof. dra Maurycego Straszewskiego, którego 6 letni okres urzędowania właśnie upłynął. Jednoczą się wyborcy już dzisiaj około osoby hr. Andrzeja Potockiego, pragnąc go wyprowadzić na pole szerszej publicznej działalności.

Na dzień 10. listopada zapowiedziany jest zjazd młynarzy z całego kraju; inicjatywę do zjazdu dał p. Karol Włodzimirski, znany przemysłowiec, właściciel najdawniejszych w kraju, wielkich parowych młynów podgórskich. Z codziennej praktyki własnej wie dobrze i dotkliwie inicjator zjazdu, jaką kolejowa polityka węgierska wyrządza szkodę galicyjskim młynom, celem też zjazdu ma być wyjednanie w austrjackiem ministerstwie handlu takich postanowień taryfowych, któreby młynom naszym umożliwiły i pozwoliły prowadzić walkę. Zjazd ten ma zatem swoje poważne znaczenie i niewątpliwie ujrzymy na nim wszystkich reprezentantów poważnych firm krajowych.

Nowa szkoła gimnastyczna powstała w Krakowie; założył ją p. Tyszecki, były kierownik grona nauczycielskiego w tutejszym „Sokole". Każda nowo-powstająca szkoła gimnastyczna jest w dzisiejszych stosunkach nowym przybytkiem zdrowia ciała, dla tego otwarcie każdej serdecznie powitać należy, tem więcej tej właśnie, bo na jej czele stoi znakomity nauczyciel i gimnastyk z zawodu. Szkoła ta nie czyni konkurencji „Sokołowi"; obliczona ona na inne sfery. Do dziś dnia już udział uczestników szkoły jest bardzo poważny; mieści się ona w gmachu klasztornym ks. Franciszkanów obok magistratu.

Pawilon przemysłowy.

(*Rzeźba artystyczna w drzewie. — Tokarstwo. — Bednarstwo*).

III. (*Z. Z*) Wśród wystawionych okazów rzeźby artystycznej w drzewie honorowe miejsce zajmują ołtarze, gdyż są to dzieła poniekąd pomnikowe, a nadto dobór materjału, doskonałe wykonanie techniczne, znajomość warunków stylu, gust w kompozycji i wytworność form muszą tu zlewać się w harmonijną całość, jeśli dzieło ma zrobić wrażenie na widzu i świadczyć chlubnie o umiejętności jego twórcy. Na wystawę nadesłano ołtarzy dużo i to bardzo pięknych. Przedewszystkiem zwraca uwagę na siebie wspaniały ołtarz dębowy w stylu odrodzenia, wykonany według projektu prof. M. Kowalczuka w pracowni stolarskiej p. Stanisława Kruka we Lwowie. Pracownia rzeźb i ornamentów z drzewa p. Tadeusza Sokulskiego we Lwowie wystawiła ołtarz dębowy w stylu romańskim, bardzo dobrze się przedstawiający. Pracownia ta istnieje od r. 1877 i uzyskała odznaczenia na kilku wystawach. Stara firma Ferdynanda Majerskiego w Przemyślu wystąpiła z ołtarzem w stylu gotyckim z drzewa dębowego, nadzwyczaj czysto wykonanym, oraz z piękną, bogato rzeźbioną bramą kościelną w stylu odrodzenia. Pracownia stolarska p. Stanisława Cholewy w Przemyślu nadesłała bardzo zgrabny ołtarz gotycki z drzewa dębowego. P. Kazimierz Wakulski z Krakowa, wystawił ładny, bogato rzeźbiony i staraunie wykonany ołtarz Matki Boskiej w stylu gotyckim, według własnego pomysłu; nadto ołtarze w stylu gotyckim wystawili: p. Michał Czernawski ze Lwowa i Walenty Lisiński, rzeźbiarz w Brzesku pod Słotwiną P. Czernawski nadesłał także ołtarzyk w stylu odrodzenia.

Drobne rzeźby i rozmaite przedmioty roboty snycerskiej wystawili: Władysław Rachfał z Bochni (bardzo ładne rzeźbione talerze i kubki, oraz roboty tokarskie), St Bendlewicz z Pleszowa z W. Ks. Poznańskiego (rzeźbione bogato ramy, krzyżyki, koronki i inne przedmioty dewocyjne; fabryka ta założona 1885 r. eksportuje swe wyroby przeważnie do Kennes, Żuław i Ameryki), Wojciech Samok rzeźbiarz z Bochni (ładne figury świętych z drzewa i kamienia pińczowskiego), Antoni Rarogiewicz z Przeworska (dwie figury Chrystusa i wyroby snycerskie jak: krzyż, popielniczka, rama na zwierciadło, szafka na zegar, wszystko bardzo ładne), Jakób Lewicki, stolarz-snycerz ze Lwowa (szafę na książki), Piotr Mędrys, rzeźbiarz ze Lwowa (dwie szafki w stylu włoskim), E. Turczyński ze Lwowa (rzeźby stylowe). Alojzy Ostrowski ze Lwowa (ramę ze zwierciadłem i komodę, w stylu odrodzenia; zgrabny rysunek, bardzo ładnie wykonane), Jan Niewrzałkiewicz z Buska) snycerskie wyroby z drzewa), Kazimierz Bielański z Sambora (rzeźbiony talerz z drzewa), Wincenty Rogaczyk z Rogów pod Krosnem (płaskorzeźby: anioł unoszący dziecinę i fortunę; bardzo pięknie wykonane), Jan Stanecki z Chyrowa (model tumu medjolańskiego, klatkę na kanarki w stylu gotyckim), Sowiński z Chicago (ramy na obrazy) i Jan Kawka z Krakowa (płaskorzeźby). P. Jerzy Mitschke ze Lwowa wystawił bardzo ładne przedmioty ozdobne, wykonane robotą pałeczkową, a mianowicie kosz na kwiaty, toaletę, zegar kapliczkę.

Tokarzy wzięło udział w wystawie nie wielu, Józef Tiel ze Lwowa nadesłał bardzo praktyczne cygarniczki własnego wyrobu, fajki, cybuchy itp. Znana w kraju pracownia tokarska p. Filomeny Dziubińskiej w Krosnem, nadesłali rozmaite wyroby tokarskie: cygarnice, spinki, kubki itp. Pracownia ta istnieje od r. 1860 i wyroby swe wywozi do Rosji, premiowaną była na 7 wystawach Wyroby tokarskie wystawili takie: Zygmunt Mikołajski z Krakowa, Henryk Soczek z Krakowa (tokarz i optyk); Franciszek Turkowski z Nowego Jorku.

Wystawców bednarzy jest dziesięciu, a mianowicie: Franciszek Müller, Józef Wiśniewski i Aleksander Jankowski ze Lwowa, J. Götz z Okocima, Wiktor Bętkowski ze Słotwiny koła Brzeska, Jan Paweł Argasinski z Pomorzan Hersz i Natan Kapelusze z Brodów, Wojciech Habryło ze Słotwiny, Mikołaj Zajączkowski z Czerniowiec i Wawrzyniec Kamiński z Nowego Jorku. Ten ostatni przedstawiał swój sądek na piwo; likiery w pawilonie polsko amerykańskim. Wystawa bednarzy przekonuje nas, iż przemysł ten w naszym kraju stoi wysoko i że wyroby naszych majstrów są tak wyborne, iż pod żadnym względem nic nie pozostawiają do życzenia Powszechną uwagę zwraca na siebie olbrzymia beczka z pracowni p. Jankowskiego pomieszczona w podwórzu pawilonu przemysłowego Jeśli Diogens miał tak wielką beczkę do pomieszczenia to nic dziwnego, że w niej mieszkał, gdyż jest ona tak wielką, iż w niej daleko więcej miejsca i wygodniej niż w ciasnych pokoikach lwowskich kamienic.

P. Christof ze Lwowa wystawił żaluzje, story, parawany. Wyroby p. Christofa znane są z najlepszej strony nietylko w Galicji ale nawet po za granicami Austrji. P. Christof obecnie nie potrzebuje już nawet reklamy, a to jest chyba najlepszą reklamą! Mikołaj Gromosiak z Krynicy deszczułki do żaluzyj. Pp. Acht i Molewski ze Lwowa nadesłali wyroby korkowe.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarusz lwowski.

Poniedziałek 15. października.

O godz. 9. rano posiedzenie II. Zjazdu delegatów kas chorych.

O godzinie 7. wieczorem bankiet, dany przez radę miejską na cześć Zjazdu delegatów miast.

„Bitwa Racławicka" (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem Wstęp 50 ct.

Kalendarz. Poniedziałek (15): Jadwigi i Teresy. Wschód słońca o godz. 6. min. 25, zachód o godz. 5. min. 4.

„Ostatnie chwile Kościuszki." Dzień dzisiejszy jest rocznicą śmierci Tadeusza Kościuszki. Z tego powodu zamieszczamy w dodatku literackim feljeton p. t. „Ostanie chwile Kościuszki" pióra p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(*p.*) **Żałobna przemowa**. Po zgonie Kościuszki i sprowadzeniu zwłok jego do kraju, odbywały się nabożeństwa żałobne we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa Kongresowego. W Lublinie celebrował podczas tej uroczystości ówczesny biskup tamtejszy Skarszewski, który — jak wiadomo — skazany na śmierć przez trybunał wojskowy w roku 1794, zawdzięczał życie jedynie ułaskawieniu, wyjednanemu u Kościuszki. Równocześnie przebywał w Lublinie jako sekretarz rady departamentowej niejaki Iwaszkiewicz, człowiek dość zdolny, potroszę poeta, obdarzony oratorską weną. Ten się gotował z mową ku uczczeniu pamięci Naczelnika, lecz władza przełożona zabroniła mu tego wystąpienia, lękając się zbytniej egzaltacji z jego strony. Iwaszkiewicz nie dał wszakże za wygraną i w chwili, gdy biskup ukończywszy przepisane modły, zasiadł w krześle dla wysłuchania egzorty, do której wygłoszenia zabierał się jeden z duchownych, wstąpił nasz mowca na stopnie katafalku i rozpoczął mowę pochlebną na cześć zgasłego Naczelnika. Mówił dobrze, głośno i publiczność słuchała go w najwyższem skupieniu, lecz niefortunna apostrofa do biskupa zgubiła całe wrażenie dodatnie tej oracji. „I któż snadniej, jak ty jaśnie wielmożny celebrujący" — prawi z patosem Iwaszkiewicz — „przyświadczyć może o miłosierdziu serca nieodżałowanego Tadeusza Kościuszki, kiedy stojąc pod szubienicą z zarzuconym na szyję powrozem, otrzymałeś wspaniałomyślnie jego przebaczenie"... Dalej mówić nie mógł, bo go żandarmi ściągnęli z katafalka. Biskup zbladł jak chusta, a następnie poczerwieniał tak silnie, iż obawiano się u niego udaru apoplektycznego

Zdarzenie powyższe zapisał w swym pamiętniku Leon Dembowski, który sławi wielce i majestatyczną powagę i pracowitość Skarszewskiego, wyniesionego później na stolicę arcybiskupią w Warszawie. Tak to koło fortuny — słowa pamiętnika — wynosi do szczytu, strąca, pogrąża, wydobywa na wierzch i znowu do góry podnosi.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 8. bm. uchwaliła: Zatwierdzić wybory na reprezentantów zawodu nauczycielskiego do rad szkolnych okręgowych: Emila Kazijewicza do rady szkolnej okręgowej w Kosowie; Wawrzyńca Kosię w Gorlicach, Karola Wilczkiewicza w Dąbrowie, Włodzimierza Kaszyckiego w Dolinie, Aleksandra Żerebeckiego

w Dobromilu, Marcina Gliwę w Tarnopolu, Szczęsnego Hanusza w Tłumaczu. Wyznaczyć drugimi reprezentantami zawodu nauczycielskiego do rad szkolnych okręgowych: Józefa Mertę do rady szkolnej okręgowej w Białej, Mieczysława Popowicza w Delinie, Grzegorza Feliksa Czyżowskiego w Tłumaczu, Dymitra Pukanowa w Kosowie. Zamianować nauczycielami szkół ludowych: Mikołaja Seredę w Obryszynie, Izydora Damna w Artasowie, Gabrjela Kowalskiego w Zurawiezkach, ks. Jana Wnękowicza nauczycielem religji rz. kat. w szkole wydziałowej żeńskiej w Bochni; ks. Andrzeja Bilińskiego nauczycielem religji rzym. kat. w 6 klasowej szkole męskiej w Bochni, Józefa Górnisiewicza w Bieczu, ks. Marcelego Kozaka naucz. rel. rz. k. w 6-kl. szkole męsk. w Jarosławiu; mianować Jerzego Janika zastępą nauczyciela w szkole realnej we Lwowie; zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim w szkołach średnich: Wincentego Franka, Seweryna Zarzyckiego, Jana Malinowskiego i Emila Kordasiewicza w gimnazjum w Przemyślu; Arona Kohna i Wincentego Misiołka w gimnazjum w Stanisławowie. Wyłączyć gminę Tyniowice z zakresu szkoły ludowej w Bystrowicach z d. 31. grudnia 1894 i zorganizować w Tyniowicach osobną szkołę ludową od 1. września 1895. Przekształcić szkoły ludowe od 1. stycznia 1895: 3-klasową w Janowie na 4-klasową; 2 klasową w Łoszniowie na 4 klasową; 2-klasową w Szczucinie na 4-klasową; 2-klasową w Chodaczkowie wielkim na 3-klasową.

Nagła śmierć. Wczoraj o godzinie 11. przed południem dozorca domu pod l. 12 przy ulicy Żółkiewskiej przyszedłszy do piwnicy, znalazł tam zwłoki Józefa Szpyk, rodem z Kulikowa, lat 40 liczącego, religji grecko-katolickiej, żonatego, bezdzietnego zarobnika. Dochodzenie, przeprowadzone na miejscu, wykazało, iż Józef Szpyk sypiał ukradkiem w tej piwnicy i że dnia poprzedniego, będąc w szynku Eisiga Dickera w tej samej kamienicy, skarżył się przed Janem Skilewskim, zarobnikiem i przed Marcinem Wasunkiem, cieślą, iż mu jest nie dobrze, poczem o godzinie 7. wieczorem wyszedł ze szynku na ulicę. Od tej chwili ślad za nim zaginął, aż dopiero dziś przypadkowo znaleziono jego zwłoki. Zastano go zupełnie nagiego, ubranie leżało obok na słomie. Na ciele zmarłego nie znaleziono żadnych śladów gwałtu lub ran. Wezwany ze stacji ratunkowej dr. Hellman stwierdził nagłą śmierć skutkiem nadmiernego pijaństwa. Komisarjat dzielnicy III. odstawił zwłoki do kostnicy głównego szpitala.

Kronika brukowa. Z towarzystwa akademickiego „Byt“ pod l. 29 przy ulicy Ormiańskiej, skradziono podczas feryj wakacyjnych, niewiadomo dokładnie, w którym czasie, czternaście białych obrusów, jeden ręcznik, cztery ścierki, łącznej wartości około 30 zł., które schowano na czas wakacyj do piwnicy domu pod l. 25 w Rynku, gdzie wówczas to towarzystwo miało swe ubikacje.

Do domu pani Melanji K., zamieszkałej przy ulicy Sykstuskiej pod l. 37, przyszedł wczoraj około godziny 11. przed południem jakiś nieznajomy chłopak, blondyn, liczący około piętnaście lat, wzrostu małego i ofiarował na sprzedaż jakąś kartkę. Gdy kartki tej nie kupiono, a chłopak odszedł, zauważyła pani K. brak dwóch zegarków, jednego wartości 12 zł., drugiego 15 zł. Podejrzenie o kradzież tych zegarków pada na owego chłopaka.

Znowu rabunek na ulicy. Marja Zawalna, zarobnica, zamieszkała pod l. 15. przy ul. Lwiej, doniosła policji, że dnia onegdajszego w południe wysłała 8 letniego syna swego Stanisława, ażeby jej coś przyniósł z szynku. Tymczasem jakiś nieznany młody mężczyzna zaprowadził chłopca do sieni Domu narodnego, zdarł mu płaszczyk czarny z popielatą podszewką, wartości 3 zł. i umknął.

Prawdopodobnie jednak, że te rabunki i obdzierania dzieci w biały dzień już się ukończą. Wczoraj bowiem udało się ajentowi policyjnemu Przestrzelskiemu wpaść na trop szajki, która dokonywała tych kradzieży. W skład tej szajki wchodzą wyrostki: Izrael Gottesman, Mozes Leuchter, Edward Fuchs i towarzysze. Dalsze dochodzenia wykażą, o ile te podejrzenia są prawdziwe. W każdym razie byłby już czas najwyższy, ażeby miasto nasze zostało uwolnione od grasujących w niem z taką bezczelnością opryszków.

Nieostrożna jazda. Antoni Liebhardt, jadąc wczoraj około godz. 10 przedpoł. wprawdzie powolnie, jednak nieostrożnie przez ul. Czarneckiego, na której monterzy tramwaju elektrycznego Marcin Jakimiszyn i Karol Szpiczka, stojąc na wózku o wzniosłej prostopadłej drabinie, naciągali do słupów miedziane druty do kolei elektrycznej, zawadził o ten wózek, złamał koło i omal nie spowodował nieszczęścia, pomienieni bowiem monterzy przy przechyleniu się drabiny, uwiśli już byli na drutach. Inni robotnicy przystawili natychmiast drabinę pod nogi uwisłym na drutach monterom i ci zleźli po niej na dół. Liebhardt umknął, zostawiwszy konie z wozem, które następnie odebrał właściciel z policji.

Studja uniwersyteckie kobiet. Czytamy w *Przeglądzie lekarskim*: „Jak donosi jedno z codziennych pism krakowskich, udała się temi czasy deputacja interesowanych kobiet do ministra oświaty dra Stanisława Madeyskiego w sprawie dopuszczenia kobiet do uniwersytetów, mianowicie do wydziału lekarskiego w Krakowie. Minister oświadczył, iż nic nie ma przeciw uczęszczaniu kobiet na wykłady jako goście, nie może jednak zgodzić się by były uczniami zwyczajnymi i otrzymywały stopnie akademickie, gdyż na to nie pozwalają ustawy, których zmieniać teraz nie ma powodu. W obec tak stanowczej odpowiedzi, nie należy spodziewać się w przyszłości najbliższej dopuszczenia kobiet do nauk uniwersyteckich w Austrji; rada zaś, by kobiety, korzystając z oświadczenia ministra, zapisały się jako goście na wykłady w wydziale lekarskim uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, nie może doprowadzić do żadnego praktycznego rezultatu, gdyż — pomijając, iż dopuszczenie kobiet na wykłady zależy jeszcze od woli wykładających — do stopni naukowych mają teraz prawo wyłącznie mężczyźni i to tylko ci, którzy zdali egzamin dojrzałości w gimnazjum klasycznem i jako uczniowie zwyczajni słuchali przepisanych wykładów w uniwersytecie, od otrzymania zaś stopnia naukowego należy prawo do praktyki lekarskiej. Pozwolenie przeto, by kobiety bez egzaminu właściwego dojrzałości uczęszczały jako słuchaczki zwyczajne na wykłady uniwersyteckie i w swym czasie otrzymywały stopnie naukowe, byłoby nie równouprawnieniem ich z mężczyznami, ale nadaniem im szczególniejszych prerogatyw. Powoływanie się w tej sprawie na dopuszczenie w Bośnji i Hercegowinie kobiet do praktyki lekarskiej nie jest właściwem, gdyż tam rząd dopuścił kobiety do praktyki jedynie ze względu na miejscową ludność mahometańską, która z powodów religijnych i zwyczajowych nie chce wzywać pomocy lekarskiej mężczyzn dla kobiet.“

Do wiadomości pp. Rusinów. Jak Rosjanie i prasa rosyjska szanują narodową odrębność Rusinów i ich język, dowodem tego korespondencja z Czerniowiec, zamieszczona w jednym z ostatnich numerów *Now. Wremieni*, której autor szydzi z narodowości rusińskiej i stawia język rusiński na równi z żargonem żydowskim. Oto, co pisze ów korespondent: Położenie ludowych szkół rusińskich i rusińskiego nauczyciela stało się w ostatnim czasie na Bukowinie nader smutnem. W pisowni we wszystkich naszych szkołach ludowych zaprowadzono ostatecznie fonetykę, oczywiście w tym celu, ażeby z prastarej Rusi zrobić odrębną narodowość słowiańską, mówiącą językiem, sztucznie wytworzonym z narzecza małoruskiego i polskiego języka literackiego. Fonetyka ma być środkiem do stanowczego odłączenia ludności rusińskiej na Bukowinie i w Galicji od Rosji. Na Bukowinie — gdzie silnie zakorzeniło się przekonanie, że istnieje jeden tylko historycznie wyrobiony język ruski (korespondent rozumie pod tem język rosyjski, czyli moskiewski), rozporządzenie o zaprowadzeniu tak zwanej „fonetyki“ w szkołach ludowych zrobiło bardzo przykre wrażenie. U żydów jeszcze jedynie spotkać można szkoły prywatne, w których nauka wykłada się w żargonie żydowsko-niemieckim, ale i żydzi zrozumieli, że szkoły takie wydają tylko nieuków, to też, zamiast żargonu, zaprowadzają prawie wszędzie literacki język niemiecki. Tylko rusińska ludność pod rządem austrjackim skazana jest na nieznajomość własnego języka, języka ziemi rosyjskiej, rosyjskiej nauki, poezji i modlitwy rosyjskiej.“ Korespondent — jak zwykle czyni prasa rosyjska — identyfikuje Ruś z Rosją i narzuca Rusinom, jako ich własny, język moskiewski, podczas gdy języka rusińskiego nie uznaje wcale, stawiając go na równi z żargonem żydowskim, mowę zaś rusińską, znaną mu w Małorosji, a pod rządem rosyjskim zakazaną, nazywa narzeczem języka rosyjskiego. Czy tak postępują Polacy, którym korespondent zarzuca, że uciskają ludność rusińską i prześladują język?

Skuteczny sposób znalazł naczelnik policji w Petersburgu na pijaniców z tak zwanej „inteligencji“, którzy poniewierali się po najgorszych lokalach w nieprzytomnym stanie, wyprawiając awantury. Oto postanowił ogłaszać ich nazwiska drukiem, a w gazecie policyjnej pojawiła się lista, złożona ze stukilkudziesięciu znanych nazwisk, wśród których poczesne miejsce zajmują damy rosyjskie. Słychać, że ten sposób odrazu poskutkował.

Z Wystawy.

Lwów 14. października.

Z placu Wystawy.

Nie wesoło było wczoraj na placu wystawy. Niebo, zachmurzone od samego rana, nie wypogodziło się ani na chwilę. Deszczu ulewnego nie było wprawdzie, niemniej jednak roszący ustawicznie kapuśniaczek i unosząca się w powietrzu mgła, nastrajała wszystkich ponuro. Mimoto wystawa nie mogła się skarżyć na brak zwidzających — przeciwnie nawet, było ich więcej, aniżeli zwyczajnie. I nic dziwnego. Wszakże to już tylko trzy dni dzielą nas od zamknięcia wystawy.

* * *

Równocześnie było wczoraj na wystawie kilka wycieczek, między temi: przeszło 50 włościan i włościanek z Bilcza Złotego, 62 nauczycieli i nauczycielek z powiatu tłumackiego, włościanie z Brzozowa i Mikołajowa i około 10 uczniów wiejskich pod wodzą nauczyciela z Myszyna w pow. Kołomyjskim.

Oryginalnością odznacza się wycieczka z Bilcza Złotego. Wszyscy w strojach narodowych, ubrani czysto, kobiety z sznurami korali na szyjach, mężczyźni w kapeluszach z wstążkami i kwiatami. Są między nimi typy bardzo ładne, niektóre kobiety odznaczają się prawdziwą urodą.

Wycieczka ta przybyła staraniem i na koszt księżnej Leonowej Sapieżyny a pod wodzą miejscowego proboszcza ks. Hilarego Tyszyńskiego i zabawi tutaj do środy. Włościanie ci tworzą wyborny chór, założony przez ks. Sapieżynę. Chór ten istnieje dopiero 3 miesiące, a w skład jego wchodzą chłopcy od kilkunastu lat do trzydziesto letnich mężczyzn, oraz kobiety i dziewczęta. Naukę śpiewu prowadzi p. Semirozum, tamtejszy nauczyciel. Pomimo krótkiego stosunkowo istnienia, chór ten jest znakomicie wyuczony. Wczoraj popisywał się on przed szczupłem gronem zaproszonych osób i zyskał szczere oklaski. Chór z Bilcza popisywać się będzie na dzisiejszym raucie dla wystawców, a prócz tego śpiewać będzie na uroczystości zamknięcia wystawy we wtorek o godz 3. popoł. Bilczanie mają w swym repertoarzu około 20 pieśni ruskich: Worobkiewicza, Werbickiego, Łysenka, Rudkowskiego, Wachnianina, Lubowicza i innych kompozytorów ruskich.

* * *

Na dzisiejszy raut dla wystawców hala muzyczna przybierze odświętną szatę. Dekoracja rozpoczęła się już wczoraj rano, a pracuje około niej kilku tapicerów.

* * *

Dziś popołudniu o godz. 4 tej odbędzie się ostatnia olbrzymia tombola. Wspominaliśmy już o dwu głównych wygranych, t. j. o kanapie za 150 zł. i o serwisie porcelanowym za 75 zł. Trzecią wygraną stanowi ekran za 50 zł., zakupiony w pawilonie pracy kobiet.

* * *

Dzisiaj także odbędzie się ostatnia wspaniała iluminacja placu, która rozpocznie się przed godziną 6-tą.

* * *

Na dzieło pamiątkowe o wystawie krajowej preliminował Wydział krajowy 15.000 zł. Wyjdzie ono w ciągu r. 1895 i obejmować będzie trzy tomy, każdy po 50 arkuszy druku. Nic dziwnego, że na tak wielkie i kosztowne dzieło naznaczono dosyć wysoką cenę. Będzie ono prawdopodobnie kosztowało około 10 zł, odzywają się jednak głosy, naszem zdaniem, słuszne, ażeby tę cenę jeszcze obniżyć, głównem bowiem zadaniem takiego dzieła powinno być jak największe spopularyzowanie wielkiej idei, jaką reprezentowała nasza wystawa i korzyść, jakie ono przyniosła — a to da się uzyskać tylko przy bardzo niskiej cenie wydawnictwa.

* * *

W piątek odbyła się w głównym urzędzie loteryjnym przy ul. Karola Ludwika l. 33 komisyjna rewizja zwitków loteryjnych dla mającego się odbyć we wtorek ciągnienia loterji wystawowej. Komisję składali pp. naczelnik urzędu loteryjnego, dwaj urzędnicy tego biura, notarjusz Lenartowicz i wiceprezydent izby handlowej p. Piepes. Komisja badała każdy zwitek z osobna i wrzucała następnie do kół loteryjnych I tak do pierwszego koła rzucano numera serji, do drugiego numera losów, a do trzeciego opis wygranych. Po ukończeniu tej czynności, koła owe zamknięto i zaopatrzono pieczęciami urzędu loteryjnego i notarjusza. Przed ciągnieniem zostaną te pieczęci w oczach publiczności oderwane.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Druga pani Tanqueray“ (*The second Mrs. Tanqueray*), sztuka w 4 aktach Artura W. Pinero, tłumaczył Fr. Wysocki; jutro we wtorek ostatnie przedstawienie operowe; „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Pożegnalny występ panny Salomei Kruszelnickiej, oraz pp.. Aleksandra Myszugi i Gabrjela Górskego.

Z opery. Wczorajszy „Faust“ cieszył się wielkiem uznaniem ze strony publiczności, która nadzwyczaj licznie zapełniła salę. W partji Małgorzaty wystąpiła panna Kruszelnicka i ze swego zadania wywiązała się bardzo dobrze, milutkiego Siebla poprawnie odśpiewała panna Strasserówna. Fausta, jak zwykle z pełnem uczuciem śpiewał p. Myszuga, Walentego p. Górski, Mefistofelesa p. Kowalski, któremu po odśpiewaniu pieśni o złotym cielcu wręczono bukiet. — Opera szła w ogóle gładko.

Z Izby sądowej.

(Kradzież literacka.)

Lwów 13. października.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się od przesłuchania drugiego z oskarżonych p. Gulaja, który twierdził stanowczo, iż słownik, a raczej jego manuskrypt, oglądał u p. Kostja Lewickiego, i zacytował ustęp z listu śp. prof. Ogonowskiego, pisanego do niego, d. 18. marca 1884 r., w którym nieboszczyk donosi mu o pracy nad słownikiem prawniczym.

Następnie wprowadzono jako świadka dra Konstantego Lewickiego i przewodniczący p. Zubrzycki zawezwał go do złożenia przysięgi, przeciwko czemu zaprotestowali obrońcy, motywując swój protest tą okolicznością, iż w osobie świadka pod względem moralnym jednoczą się oskarżony, oskarżyciel i świadek, a zaznaczyli jednocześnie, iż ten, który siedzi na ławie oskarżonych — p. Gulaj — właściwie także świadkiem być powinien.

Pomimo takiego uzasadnienia, trybunał odmówił wnioskowi obrońców i p. Lewicki, po złożeniu przysięgi, zaczął zeznawać jako świadek zaprzysiężony. Oświadcza on, że w roku 1882, jako prezes „Akademicznoho bractwa“ powziął myśl wydania słownika prawniczego, dzięki namowom prof. Ogonowskiego. Wybrano komitet, który jednak nic nie robił, skutkiem czego Lewicki sam zabrał się do pracy i przy tej sposobności objaśnił, iż pisał do rozmaitych osób w kraju, aby mu były pomocne w ułożeniu terminologji prawniczej ruskiej. Nadesłano mu rzeczywiście kilka manuskryptów — najwydatniejszym z pomiędzy nich jest rękopis pana Sielskiego — na podstawie których i z pomocą jeszcze trzech słowników, rusko-niemiecko czeskich podjął się tytanicznego zaiste dzieła. Przy tej sposobności dodaje świadek, iż prof. Ogonowski oświadczył mu, iż chętnie mu pomoże w tej pracy, p. Lewicki jednakowoż z tej propozycji skorzystać nie mógł, gdyż — słowa świadka — „odnośnych podręczników miał tylko po jednym egzemplarzu“. W dalszym ciągu — na pytania radcy Zubrzyckiego — zeznaje świadek, iż w kilka dni po śmierci przyniósł mu ks. Hilary Ogonowski paczkę rękopisów ś. p. profesora, nie chciał jednak czy nie mógł pozostać przy ich rozpakowaniu i przejrzeniu, skutkiem czego świadek uskutecznił to wspólnie z swoją żoną, rękopisu terminologji jednakże nie znalazł.

W zeszłym roku 24. maja — świadek nie mając notatek w ręku, odznacza się doskonałem pamiętaniem dni i miesięcy — zjawił się o godzie 4. popołudniu p. Audykowski i żądał podziału w zyskach. Świadek mimo tego, iż „z osobą podobnego rodzaju“ traktować nie chciał, nie wyprosił go za drzwi i pragnął się dowiedzieć, co mu właściwie Audykowski zarzuca. Gdy się dowiedział o wszystkiem, zrobił na nalegania rodziny doniesienie karne. Odczytano następnie list p. Lewickiego do p. Gulaja o usprawiedliwienie się z rzekomo rozsiewanych plotek. P. Gulaj, zapytany, dlaczego nie odpisał, odpowiedział, iż „wie, z kim sprawa i dlatego bał się odpisywać, bo się wogóle adwokatów boi.“ Po krótkiej przerwie zeznał dalej świadek, iż ma zwyczaj niszczyć wszelkie swoje rękopisy, te jednak — tyczące się słownika, pozostawił wyjątkowo. Nastąpiła demonstracja rękopisu słownika, przyczem obrońca dr. Michał Grek zauważył, iż pierwsze cztery arkusze mają na sobie piętno rzeczywiście mozolnej pracy, podczas gdy następne arkusze wyglądają, jak gdyby wprost przepisywane. Powstał niewielki spór „techniczny“ pomiędzy obrońcą a świadkiem, przyczem dowiedzieliśmy się, iż p. Lewicki starając się o *veniam legendi* na tutejszym uniwersytecie, napisał, jak sam mówi — za „krótką“ rozprawę, a po drugie, że do namiestnictwa i ministerstwa szły ciągłe denuncjacje. Jedno i drugie zaszkodziło p. Lewickiemu w otrzymaniu posady uniwersyteckiej. Jeden z posłów ma o tych anonimach wiedzieć, nazwiska jego jednak świadek wymienić nie chciał.

Dr. Koss zwrócił na to uwagę, iż świadek mieszkał od jesieni 1885 do wiosny 1887 r. z niejakim Sosnowskim w domu Gulaja i temu nic o swojej ciężkiej pracy nie mówił. Świadek prosił o uchylenie tego pytania, gdy jednak po argumentacji obrońcy, przewodniczący je dopuścił, oświadczył p. Lewicki, iż sobie nie przypomina, czy mówił lub nie.

Następnie odbyła się mała konfrontacja z oskarżonymi, którzy obstają z wszelką stanowczością przy swoich zeznani pierwotnych. Na oświadczenie p. Audykowskiego rzekł p. Lewicki, iż wszystko jest „kłamstwem ostatniego rzędu“ (*krajnaja łož*). Oskarżony odpowiedział, iż trzeba mieć „odwagę cywilną“, aby coś podobnego wypowiedzieć, wobec czego p. przewodniczący oświadczył oskarżonemu, iż podobne odezwanie się zasługuje na karę dyscyplinarną.

Rozprawę odroczono do poniedziałku rano.

Ostatnie wiadomości.

Szowiniści niemieccy nie przestają podszczuwać rządu pruskiego przeciwko Polakom. *Alldeutsche Blätter*, organ osławionego „Ogólnego związku niemieckiego,“ uznał chwilę za stosowną do wystąpienia z żądaniem uchwalenia nowych środków przeciwko Polakom. Pismo to narzeka na nie dość energiczną działalność komisji kolonizacyjnej i utrzymuje, że komisja powinna sprowadzić do W. Ks. Poznańskiego sto tysięcy rodzin niemieckich dla wyparcia polskich rodzin włościańskich. Zdaniem tego organu należałoby także za wczasu pomyśleć o ponowieniu 100-miljonowego funduszu, ponieważ za kilka lat fundusz komisji kolonizacyjnej będzie już wyczerpany. Komisja jeneralna powinna także fundusze swe przeznaczyć na cel powyższy. Najlepiej zaś utworzyć kilka niemieckich banków ziemskich na wzór Polskiego Banku Ziemskiego i stworzyć systematyczną immigrację żywiołu włościańskiego z zachodu do wschodnich prowincji. Środki te wydają się organowi niemieckiemu niezbędnemi w interesie szybszego zgermanizowania W. Ks. Poznańskiego, ponieważ w szybkim rozroście żywiołu polskiego, mianowicie włościan polskich, największe tkwi niebezpieczeństwo dla niemieckości w dzielnicach polskich. Pod tym względem sławetny organ polakożerczy czy nie podziela „łagodnego“ sądu Bismarcka o niższych warstwach ludności polskiej i nietylko w szlachcie, ale i w chłopie polskim widzi największego wroga niemieckości.

Nietylko prasa polska, ale i poważniejsze i uczciwsze dzienniki niemieckie z politowaniem przyjmują to szowinistyczne, a niedorzeczne zapędy osławionego organu polakożerczego.

Sto tysięcy niemieckich rodzin chłopskich powinna komisja kolonizacyjna według *Alldeutsche Blätter*, organu osławionego „Ogólnego Związku niemieckiego“, sprowadzić do W. Ks. Poznańskiego, gdyż 250 parcel, które komisja rocznie stwarza dla niemieckich kolonistów, wcale nie wystarczają dla poparcia dzieła germanizacyjnego. Te 100.000 niemieckich rodzin chłopskich wyparłyby więcej niż 100 tysięcy polskich rodzin włościańskich. Celem szybszego poparcia dzieła kolonizacyjnego, należałoby pomyśleć o ponowieniu funduszu 100 miljonowego, ponieważ za 4 lub 5 lat fundusz komisji kolonizacyjnej będzie wyczerpany. Także komisja jeneralna powinna fundusze swoje na cel powyższy przeznaczyć. Najlepiej zaś utworzyć kilka niemieckich banków ziemskich na wzór polskiego Banku ziemskiego i stworzyć systematyczną organizację immigracji żywiołów chłopskich z zachodu do wschodnich prowincyj. Propozycje te wydają się *Alldeutsche Blätter* nieodzownemi w interesie szybszego zgermanizowania W. Ks. Poznańskiego, ponieważ w szybkim rozroście żywiołu polskiego mianowicie włościańskiego największe tkwi niebezpieczeństwo dla niemieckości w polskich dzielnicach. Pod tym względem nie podziela sławetny organ polakożerczy „łagodnego“ sądu Bismarcka o niższych warstwach ludności polskiej, przeciwnie, w nich widzi największego wroga niemieckości.

Na to wszystko można powiedzieć krótko: „Chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi!“ Nawet powyższe propozycje, choćby je w czyn miano zamienić, nic zgnębią naszej narodowości.

W uzupełnieniu ogłoszonych oficjalnych wiadomości o przybyciu cara do Sebastopola, otrzymuje *Hamb Corr.* następujące prywatne informacje: „Na całej drodze do Sebastopola, zarządzono jak najściślejsze środki ostrożności. Dzień przed przyjazdem tor kolejowy obsadzony został wojskiem, a dostęp do dworca kolejowego w porcie, dozwolony był tylko wojskowym, ich żonom i kilku znanym miejscowym obywatelom. O stanie zdrowia cara rozeszły się w Sebastopolu pogłoski tego rodzaju, iż wszyscy przygotowani byli na to, że car nie będzie mógł o własnej sile chodzić. Tymczasem car wysiadł z wagonu pewnym krokiem, pozdrowił gubernatora i obecnych oficerów, przeszedł przed frontem kompanji honorowej i przez kilka minut rozmawiał z niektórymi z obecnych, potem podał carowej ramię i przeprowadził ją przez pomost aż na pokład parowca „Orzeł.“ Tylko przy wstępowaniu na schody znać było widoczne wysilenie cera jest najwidoczniej chorobliwa i pożółkła, wyraz twarzy zmęczony i przygnębiony, wargi dosyć blade.“

Sprawa krożańska.

Do *Now. Ref.* piszą w dalszym ciągu: Zbrodnia, w Krożach dokonana, stała się już głośną w Europie — wiemy tutaj o tem i wiedzą Moskale. To też trzeba widzieć ich zirytowane fizjognomie, aby odczytać całą wściekłość, jaka niemi miota.

W śledztwie powiedziano, że sprawnikowi Wichmanowi tłum zdarł epolety, znak orła i rewolwer wyrwał. Tymczasem, jak się pokazuje z zeznań jednego *urjadnika*, nie lud, ale on sam to zrobił i oddał jednemu z prystawów, aby go nie poznano. Świadek Narbut zeznał, że wraz z Andrzejewskim jeździł do Petersburga i wręczył ministrowi prośbę o zachowanie kościoła. Za jakie pieniądze jeżdżono, żaden powiedzieć nie chciał. To pozostanie dla czynowników tajemnicą.

Najważniejsze, a zarazem najciekawsze było zeznanie dra Landsberga, który opatrywał rannych, wyjmował kule. Opisując rany zadane nahajkami po głowie, powiada, że były prawie wszystkie krwawe, niektóre sięgały do kości. Opatrywał rannych mężczyzn i kobiety. Dr. Landsberg zeznał dalej, że „poświadczał stan ranionych razem z doktorem państwowym Wasil...“ Ten p. doktor W. wsławił się tem, iż badał puls knutowanych i decydował, którego można jeszcze dłużej bić, a któremu każdy następny knut groził śmiercią. Tego doktora powiatowego sprowadzono na miejsce egzekucji — jak się podczas rozprawy wykazało — jeszcze przed napadem na kościół dnia 9. listopada (kościół zamnięto 10). Z góry zatem już postanowił Klingenberg knutować lud. Ponieważ podczas egzekucji knutowania musi być obecnym lekarz, więc mu kazał przybyć wcześniej.

Podczas zeznania świadków podsądny Ejsmont powiedział, że go we wsi „katowano nahajami,“ oskarżona zaś Białogławajtis powiedziała, nim jej miał czas przerwać przewodniczący, iż prawdą jest, że uderzyła kijem uriadnike, ale to dlatego, iż ten chciał ją gwałcić. Jeden ze świadków Raczkowski, powołany przez obwinionych, na zrobiony mu zarzut, iż inaczej mówi na rozprawie, a inaczej mówił w śledztwie, zeznał, iż wówczas tak musiał mówić, bo mu tak kazał sędzia śledczy.

Knutowanie tutaj jest na porządku dziennym, za pomocą niego wydobywają się zeznania takie, jakich potrzeba czynownikom. Na poparcie przytaczam fakt, iż Zajewski przywieziony do Wilna pod batami zeznał kto pilnującym kościoła tłumom dostarczał pożywienia. W stolicy więc nawet samej, w Wilnie tortury należą do środków dowiedzenia się prawdy.

Wyrok.

Wilno 13. października. Wyrok w procesie krożańskim już zapadł: Oskarżeni skazani zostali przeważnie na karę od czterech miesięcy więzienia do dziesięciu lat ciężkich robót: kilku skazano tylko na krótki areszt; kilku także od odpowiedzialności uwolniono. Trybunał uchwalił równocześnie prosić cara, ażeby wszystkim skazanym na dziesięć lat ciężkich robót ze względu na okoliczności zmienił karę na jeden rok więzienia, a resztę skazanych zupełnie ułaskawił.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 14. października. Z okazji pobyt króla serbskiego Aleksandra w Budapeszcie udał się ztamtąd minister Kalnoky.

Wiedeń 14. października. Wiceprezydent dyrekcji skarbu Korytowski otrzymał order korony żelaznej drugiej klasy.

Prezydent komisji statycznej Inama-Sternegg mianowany szefem sekcyjnym.

Wiedeń 14. października. Lewica ogłasza w swych organach, iż sprawozdanie ministra oświaty o sprawie gimnazjum w Cilli jest dla niej wystarczającem.

Praga 14. października. Zgromadzenie niemieckich posłów, w którem również brali udział posłowie niemiecko-narodowi wybrało jednogłośnie w miejsce zmarłego Schmeykala prezesem p. Schlesingera, wiceprezesem p. Ziperta.

Budapeszt 14. października. Cesarz przybywa tu dzisiaj i daje na cześć króla serbskiego obiad dworski.

Budapeszt 14. października. W izbie deputowanych przedłożył prezydent uchwały izby wyższej, przyjmujące bez zmiany ustawę o prowadzeniu metryk przez państwo.

Odrzucone przez izbę magnatów przedłożenia wejdą na porządek dzienny izby posłów na posiedzeniu środowem.

Preszburg 14 października. Mowa wyborcza ministra Szilagyi'ego miała nastrój niespodziewanie wojowniczy. Oświadczył on krótko i węzłowato, że rząd stoi pilnie przy odrzuconych przez izbę magnatów projektach ustawniczych i wzywał stronnictwo liberalne do silnej organizacji.

Wieczorem tego samego dnia chciał złożyć wizytę arcyks. Frydcrykowi i Józefowi Augustowi. Nie przyjęli go, pierwszy, usprawiedliwiając się przygotowaniami do odjazdu, drugi zajęciami urzędowemi. — Wypadek ten komentują najrozmaiciej.

Berno 14. października. Ryszard hr. Belcredi otrzymał z powodu śmierci swego brata pismo kondolencyjne od cesarza.

Darmstadt 14. października. Dotychczas jeszcze nie ustanowiono terminu zaślubin księżniczki Alicji z carewiczem.

Kolonja 14. października. Niemcy odrzuciły stanowczo propozycję, ażeby mocarstwa już teraz wmięszały się w zatarg Chin z Japonją.

Bruksela 14. października. Wczoraj odbyło się tu przeszło 100 zgromadzeń wyborczych.

Stronnictwo klerykalne pokłada w jutrzejszych wyborach wielkie nadzieje.

Waszyngton 14. października. Stany Zjednoczone nie chcą brać udziału w pokojowej interwencji państw europejskich w sprawie koreańskiej, ponieważ unikają sojuszów, które w następstwie do zawikłań doprowadzić by mogły.

Wiedeń 14 październ. Wczoraj po zamknięciu giełda połudn. notowano: kredyty 367·62, węg. kredyty 463·75; anglosy 168·30; laenderbanki 266·50, sztacbany 365·—; lombardy 105·50; elbethale 274·—; tytoniowe 229·50; alpiny 84·30; renta majowa 98·97; węg. złota 122·10; austr.; koronowa 96·62; węg. koronowa 97·90; losy tureckie 65·50; uniony 279·75

Berlin 14. październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität. (Kredyty 242 — (367·50); lombardy 43·50 (106·04); węg. renta złota 99·75 (122·09); ruble 219·50 (314·—).

Frankfurt 13. październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 299·37 (367·—); lombardy 88·62 (105·98); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski Papier z fabryki czerlańskiej Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera,